



KRÖL

W TYM MIEŚCIE MOŻE BYĆ
TYLKO JEDEN WŁADCA

MIASTA

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

KRÖL
MIASTA



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Samo Trebizan / Stock.Adobe.com
Wyklejka: © Towseef Dar / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Monika Magoska-Suchar

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-933-7

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Sheri

Siedem... Siedem pięćset... Osiem. Osiem pięćset... Dziewięć... – liczyłam na głos leżące przede mną na ladzie pieniądze, by po chwili oświadczyć: – Mamy dokładnie dziesięć tysięcy osiemset dwadzieścia trzy dolary i czterdzieści pięć centów.

Siedząca przy barowym krześle naprzeciwko mnie Mia entuzjastycznie klasnęła w pulchne dłonie.

– Brawo, Sheri. To najlepszy wynik w całej historii Kawowej Rozkoszy!

– Dałyśmy radę – odpowiedziałam z uśmiechem.

Przyjaciółka pokręciła głową.

– Ty dałaś. To twoja zasługa – stwierdziła.

– Twoja także. Bez ciebie bym nie podołała – zachnęłam się, bo jej słowa wydawały mi się niesprawiedliwe. Nie tylko ja ciężko pracowałam na te pieniądze. Mia była najlepszą cukierniczką w mieście. Cieszyłam się, że jest w moim zespole. Ona najwyraźniej jednak nie zamierzała ustępować mi pola, bo stwierdziła zapalczywie:

– Ale to ty, nie ja, zorganizowałaś skuteczną reklamę i rozkręciłaś biznes, który upadał. Jest dobrze, a będzie tylko lepiej. Dzięki tobie kawiarnia przetrwa. Babcia byłaby z ciebie dumna, Sheri!

Babcia... Wspomnienie o niej sprawiło, że poczułam gulę w gardle.

– Naprawdę tak sądzisz? – zapytałam zdławionym od wzruszenia głosem.

Minęło już pół roku, odkąd jej zabrakło, a ja wciąż nie pozbierałam się po tej stracie.

– Oczywiście, kochanie – odpowiedziała Mia, zaciskając dłoń na mojej dłoni. – Nie sprzeniewierzyłaś tego, co ci zostawiła, przeciwnie: rozwijasz to. Kawowa Rozkosz była dla niej bardzo ważna. Kochała to miejsce! – Zatoczyła łuk wolną ręką, wskazując na galerię zdjęć zdobiących jedną ze ścian pomieszczenia. Na wszystkich była Greta. Moja babcia na różnych etapach życia pozowała ze swoimi klientami i przyjaciółmi we wnętrzu lub na tle kawiarni, a ja wiernie jej towarzyszyłam – najpierw jako mała dziewczynka, potem nastolatka, w końcu jako dorosła kobieta, którą się stałam, a którą ona postanowiła opuścić, podążając śladem moich rodziców.

Z trudem powstrzymałam łzy.

– Brakuje mi jej – wyznałam szeptem, bo gdybym powiedziała to głośniej, mogłabym się rozplakać, a tego nie chciałam.

– Wiem, skarbie. – Mia wzmocniła uścisk. – Ale ona jest tu z nami, pilnuje cię. To miejsce to Greta. Dopóki ono istnieje, jej częśćka wciąż jest na ziemi.

– Dlatego tak mi zależy na tej kawiarni – przytaknęłam.

– Wiem. I świetnie ci idzie dbanie o nią. Spłaciłaś hipotekę i inne długi babci, a teraz zaczynasz zarabiać. Jest dobrze, a będzie tylko lepiej. I kto wie? Może za jakiś czas będziesz mieć nie jeden, a więcej lokali? Pomyśl. Własna sieć kawiarni. Kawowa Rozkosz od Sheri Brooks podbija Amerykę.

Parsknęłam śmiechem. To było piękne marzenie, ale jego irracjonalność mnie rozbawiła.

– Na razie wystarczy mi to, co mam – powiedziałam. – Prowadzenie firmy w tym mieście to nie lada wyzwanie. Istna walka. Już i tak prawie nie sypiam, bo sprawy kawiarni spędzają mi sen z powiek. Więcej problemów bym nie udźwignęła. Zbyt wiele mnie to kosztuje.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale jesteś w tym coraz lepsza – skomentowała przyjaciółka. – Będzie z ciebie prawdziwa bizneswoman, zobaczysz.

– Mhm, jeśli wcześniej nie padnę na zawał z tych nerwów – odparłam z pobłażliwym uśmiechem.

To było miłe, że Mia pokładała we mnie takie nadzieje, bo ja od zawsze miałam problem z samoakceptacją i wiarą we własne możliwości. Nawet gdy coś mi wychodziło, nie bardzo umiałam to docenić. Moja fizyczna ułomność sprawiała, że nie potrafiłam patrzeć na to, co robię, z dumą. Wydawało mi się, że we wszystkim byłam i będę niedoskonała, bo ograniczają mnie niedoskonałości mojego ciała.

– Powinnaś odpocząć, Sheri – zawyrokowała Mia.

– Rozkręcam biznes. Nie mam kiedy. – Wzruszyłam ramionami, markując niefrasobliwość, choć doskonale zdawałam sobie sprawę, że ma rację. Ale jak niby miałam to zrobić, skoro wszystko zależało teraz ode mnie i od mojej inwencji? Musiałam na nowo zainteresować lokalną społeczność kawiarnią, którą odziedziczyłam po babci, i utrzymać ją na powierzchni, podczas gdy konkurencja nie spała, a miastem rządzyli gangsterzy, którzy zagarniali dla siebie większą część naszych zarobków.

– Wiem, że to trudne, ale musisz zadbać o siebie – stwierdziła stanowczo. – Czasem, gdy tu przychodzisz, wyglądasz jak zombie. Dla własnego dobra powinnaś coś z tym zrobić i chociaż na moment odciąć się od kawiarni. Przecież życie nie kręci

się tylko wokół niej. Chodź ze mną na miasto, doświadcź jego klimatu, poznaj imprezowe zakamarki. Zabaw się. Tyle razy wyciągałam cię na dyskotekę, a ty wciąż mi odmawiasz.

Dyskoteka...

Mia nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo chciałabym jej towarzyszyć, ale przecież to było niemożliwe. Co taka kaleka jak ja miałaby robić w klubie? Byłabym tam jedynie pośmiewiskiem, dziwadłem.

– To nie dla mnie – ucięłam krótko, bo nie chciałam wdawać się w szczegóły i po raz kolejny tłumaczyć przyjaciółce, dlaczego moja noga nigdy nie postanie w miejscu, które ona wraz ze swoją paczką odwiedzała co weekend.

– Przesadzasz – fuknęła Mia. – Masz dopiero dwadzieścia osiem lat, a zachowujesz się jak apatyczna staruszka. W ogóle nie korzystasz z życia i możliwości, jakie daje ci metropolia. Nawet jak masz wolne, siedzisz tylko w tych swoich książkach, jakby w nich dało się znaleźć faceta. Brakuje ci tylko szydełka i kota. A najlepiej trzech. Wtedy obraz starej panny byłby kompletny.

Zagryzłam wargi. Mia nie brała pod uwagę tego, że żaden szanujący się chłopak z Tucson nie chciałby chodzić z maskaronom mojego pokroju. Po co robić sobie nadzieje na związek, skoro wiązałyby się jedynie z cierpieniem? Lepiej zaakceptować sprawy tak, jak się miały, zamiast roić sobie coś, co nigdy się nie wydarzy. Miłość była mi pisana jedynie w książkach. W realnym świecie byłam skazana na samotność.

– Ale ja lubię moich książkowych mężów – odparłam, starając się nadać swojemu głosowi przekonujący ton.

– Taki nie da ci ciepła, nie wesprze, nie zapewni bezpieczeństwa – polemizowała Mia wyraźnie nieprzekonana.

– Moi bohaterowie zawsze zapewniają bezpieczeństwo swoim kobietom – zaoponowałam, siłąc się na żartobliwy ton, bo miałam już dość tej nic niewnoszącej do mojego życia rozmowy. – Zwłaszcza ci niegrzeczni. – Puściłam oko do przyjaciółki.

– Skoro lubisz bad boyów, to tym lepiej – odparła. – W końcu na ulicach Tucson jest ich bez liku. Tym miastem rządzą gangsterzy. Gdybyś tylko raczyła wyjść z czterech ścian, niejeden zwróciłby na ciebie uwagę.

Skrzywiłam się. Lubiłam czytać romanse z mafią w tle, bo w nich wszelkiej maści szemranych typów zwykle kreowano na kochanków idealnych, ale przecież nie byłam głupia – te książki miały mnie tylko odstresować, umilić mi szarą rzeczywistość, w której nie było mężczyzny. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że tacy faceci tak naprawdę nie istnieją. Tutejsi gangsterzy byli złem wcielonym pracującym dla burmistrza i jego syna. Kojarli mi się wyłącznie z przemocą, strachem i comiesięcznym haraczem, który musiałam im płacić, tak jak wcześniej robiła to moja babcia, by utrzymać lokal w nienaruszonym stanie. Od podobnych kreatur wołałam się trzymać z daleka.

– Podziękuję. Ludzie Króla Miasta mnie nie interesują. – Wzdrygnęłam się zniesmaczona, że coś podobnego w ogóle przyszło jej do głowy.

– Syn burmistrza jest bardzo przystojny – stwierdziła niewinnie Mia.

– I równie zły jak ojciec, o ile nie gorszy – prychnęłam ze wzgardą.

– W końcu to bad boy. Czego oczekujesz? Poza tym nie chciałabyś być Królową Tucson? Już samo to określenie brzmi jak wstęp do ognistego romansu...

– Zdecydowanie wolę być królową Kawowej Rozkoszy i mojej biblioteczki, w której co wieczór znajdę sobie innego ganguśka. Na co mi jeden? Po co miałabym się ograniczać, skoro na półkach mam ich tak wielu? – Zaśmiałam się. – Zresztą dobrze, że mi przypomniałeś. Państwo Abbottowie mieli zamówić mi serię *Mafijny książę*. Wstąpię do nich jeszcze przed wizytą w banku. Jeśli zamkniesz kawiarnię, powinnam zdążyć.

Mia rzuciła mi spojrzenie spode łba.

– Ty tak serio?

– Tak, a co? – zdumiałam się.

– Jesteś niemożliwa! Ja ci proponuję wyjście, by oblać twój sukces, a ty wyskakujesz z książkami. – Westchnęła zrezygnowana.

– Ty masz swoje sposoby na spędzanie wolnego czasu, ja swoje. Ale mimo dzielących nas różnic kocham cię jak siostrę – odpowiedziałam, z uśmiechem chowając pieniądze do torby.

– Ja ciebie też, Sheri.

– No, skoro tak, to jak na kochającą siostrę z wyboru przystało, zamkniesz lokal i pozwolisz mi odebrać moje zamówienie. – Wyszczrzyłam się do niej w jeszcze szerszym uśmiechu.

– Pod warunkiem, że ty, jak na kochającą siostrę przystało, posłuchasz mojej rady i wreszcie pójdziesz na randkę – odburknęła.

– Na randkę pójde na pewno... I to jeszcze dziś. Z samym mafijnym księciem – odpowiedziałam wesoło, po czym chwyciłam stojącą przy kontuarze laskę, którą posługiwałam się zawsze, gdy opuszczałam dom albo moją kawiarnię. Chodzenie sprawiało mi kłopot. Moje nogi były powykręcane, przez co niezgrabnie stawiałam kroki. A ostatnie, czego chciałam, to wyrzucić się na ulicy i zrobić z siebie pośmiewisko.

– Trudny z ciebie przypadek. Mówiłam o świecie realnym – warknęła krytycznie Mia.

Nie skomentowałam już jej słów, tylko pomachałam jej na pożegnanie i kulejąc, opuściłam lokal.

Owiało mnie chłodne powietrze wieczoru. Lato zbliżało się ku końcowi, ustępując pola nadchodzącej jesieni. Przeszłam na drugą stronę ulicy, odwróciłam się i przyjrzałam mojej kawiarni. Czas usunąć kwiaty sprzed wejścia i zastąpić je dyniami oraz dekoracjami z liści i owoców. Dobrze, że miałam pieniądze, które zarobiłyśmy w tym miesiącu. Część z nich przeznaczyłam na modernizację lokalu, a resztę dołożę do oszczędności. Kiedyś będzie mnie stać na domek z ogródkiem i wielką bibliotekę. Uśmiechnęłam się do własnych myśli. Ale na razie wpłacę wszystko do banku. Tylko po drodze odwiedzę jeszcze państwa Abbottów.

Zadowolona ze swoich planów ruszyłam w stronę księgarni. Mogłabym przejść tę trasę z zamkniętymi oczami, bo od dziecka chodziłam tam z babcią. To ona zaszczepiła we mnie miłość do literatury. To przez nią zarywałam noce dla książek. One były moją odskocznią od codziennego życia. Nie oceniały mojego wyglądu. Nie krytkowały. Dawały wytchnienie i zapewniały emocje, które konsekwentnie od siebie odsuwałam, starając się wmówić sobie, że nie są mi potrzebne. Jak miłość. Nie mogąc jej mieć, szukałam jej w powieściach. Żyłam uczuciami bohaterów, wypełniając pustkę w swoim świecie.

W witrynie zamkniętego już sklepu z galanterią dostrzegłam swoje odbicie.

Randka, dobre sobie!

Kaleka, maskaron, Quasimodo – oto kim byłam. Miałam przygarbione plecy, sylwetkę wygiętą w lewo przez krzywiznę

nóg, jedno ramię nieco wyżej od drugiego. A Mia chciała, żebym chodziła na dyskoteki i wrywała chłopaków. Zwariowała!

Mężczyzna, który by się mną zainteresował, musiałby być ślepy albo głupi. Albo mieć w tym jakiś interes. Tylko jaki, skoro prócz lokalu w biedniejszej dzielnicy miasta nie miałam praktycznie nic? Dopiero podniosłam się z finansowego impasu, a przede mną była jeszcze długa droga, by wyjść z niego ostatecznie i poczuć się pewnie na lokalnym rynku. Cóż, argument finansowy odpadał. Nie byłam zatem interesującą partią ani fizycznie, ani majątkowo. Nie miałam najmniejszych szans na rynku matrymonialnym. Szkoda tylko, że Mia tego nie dostrzegła, bo nieświadomie sprawiała mi ból, wspominając o sprawach, które nigdy nie staną się moim udziałem.

Westchnęłam ciężko i wspierając się na lasce, bo nogi zaczęły mi ciążyć bardziej niż dotąd, podjęłam dalszą mozolną wędrówkę do mojego celu – książkowego raję.

Książki. Tak, tylko one były lekiem na całe zło tego świata. Innego nie znałam!

Tristan

Siedziałem na ladzie i przeglądałem z zaciekawieniem leżące obok książki. Kiedyś lubiłem czytać, i to bardzo. Ale ojciec twierdził, że czytanie jest dla leszczy, nie dla wojowników. Jego dziedzic miał być przede wszystkim maszyną do egzekwowania jego rozkazów, a nie naukowcem, dlatego starał się wybić mi z głowy podobne głupstwa. Nic jednak nie mogłem poradzić na to, że wciąż miałem sentyment do literatury. Najchętniej przejrzałbym wszystkie zbiory zgromadzone w tej księgarni,

ale przecież nie po to tu przybyłem. Nie chciałem też, by któryś z moich ludzi się zorientował, że wbrew zakazom burmistrza po godzinach bawię się w mola książkowego.

– Gdzie kasa, staruchu?! – darł się Arsen, grożąc bronią właścicielowi sklepu.

Kłęczący przed nim siwowłosa mężczyzna osłaniał wątlym ciałem staruszkę, która siedziała na podłodze tuż za nim.

– Nie mamy... Jeszcze nie uzbieraliśmy... Mówiłem, że to dla nas za dużo... Księgarnia nie przynosi już takich dochodów jak dawniej... – jęczał stary.

– W takim razie czas zwijać biznes, dziadku, skoro taki nieopłacalny! – prychnął ze wzdrganą Thor. – Jedna zapałka i po kłopotcie. – Zamaszystym gestem zrzucił z pobliskiego stolika stos leżących na nim woluminów.

Zmarszczyłem brwi, przenosząc znudzone spojrzenie na moich ludzi otaczających właścicieli tego przybytku. Nie lubiłem, gdy ktoś nie szanował książek.

– A ja myślę, że dziadek kłamie – zawyrokował Oli. – Śpi na kasie. Stojące przed wejściem auto jest nowe. Stać go na nie, to stać go i na spłaceniu długów, jakie zaciągnął w ratuszu. Trzeba tylko wiedzieć, jak go podejść.

Staruszek pobladł, a kobieta za jego plecami zaniósła się szlochem.

– Błagam... Mówię prawdę. Nie mam pieniędzy. Samochód nie jest nasz. Nawet nie mamy prawa jazdy... Proszę... Uwierzcie mi! I oszczędźcie moją żonę. Ona... Ona jest niewinna... Nic wam nie zro...

Jego głos zmienił się we wrzask, gdy Oli chwycił go boleśnie za włosy, po czym zdzielił sierpowym w twarz. Z nosa mężczyzny trysnęła krew.

Boże, ależ to było żałosne. Ci wszyscy ludzie w kółko zarzucali nas tymi samymi argumentami. Wiecznie to samo. Te same błagania i prośby. Te same łzy, które nie robiły na mnie ani pozostałych najmniejszego wrażenia. A wystarczyło płacić haracz w terminie. Wówczas nie mielibyśmy tu nic do roboty. Ech...

Zniesmaczony zachowaniem naiwnych przedsiębiorców od siedmiu boleści wróciłem do przeglądania książek. Wyciągnąłem jedną ze spodu pobliskiej sterty. Na jej okładce widniał postawny mężczyzna w czarnym garniturze i czarnej koszuli. Jego twarz skrywał mrok. W jednej ręce trzymał gnata, w drugiej koronę.

Mafijny książę, przeczytałem tytuł.

– Patrzcie! – zwróciłem się ze śmiechem do swoich towarzyszy, zeskakując z kontuaru i machając trzymanym w dłoni tomem. – To chyba coś o mnie!

Odpowiedział mi donośny rechot.

– Mafijny książę? – zawołał wesoło Oli, dając na chwilę odechnąć staruszkom, którzy padli sobie w ramiona, płacząc rozpaczliwie. – Ale ty jesteś Królem Miasta, a nie byle księciem, szefie.

– Co to za czytało? – zapytał Arsen. – Już po tytule widać, że nie jest to literatura wysokich lotów.

– „Rządził armią gangsterów, ale to ona zdobyła nad nim władzę absolutną” – przeczytałem opis widniejący na okładce.

– To jakieś tanie romansidło – parsknął Thor, sięgając po książkę, by ją przejrzeć. – Miałem rację. Nadaje się wyłącznie do spalenia. Nie wiem, kto czyta podobne farmazony...

– Ja! – Od strony drzwi dobiegł stanowczy kobiecy głos, który zmusił nas wszystkich do zamilknięcia i wbicia spojrzenia w stojącą na progu niewielką postać.

Sheri

Pod księgarnią zobaczyłam cztery zaparkowane motocykle. Były czarne, lśniące i potężne. Ich boki ozdobiono srebrnymi płomieniami. Zaniepokoiły mnie. W Tucson tylko jedna grupa dysponowała podobnym sprzętem – ludzie Króla Miasta. Dlatego ostatnie metry dzielące mnie od sklepu przemierzyłam najszybciej, jak byłam w stanie. Już wkrótce się okazało, że przeczucie mnie nie myliło. W środku zastałam czterech osiłków, ubranych w pasujące kolorystycznie do motocykli kombinezony, którzy znęcali się nad państwem Abbottami – i nad zamówioną przeze mnie książką.

Ten widok dosłownie mną wstrząsnął. Poczułam ogarniającą mnie irytację. I chyba właśnie ona sprawiła, że wstąpiła we mnie odwaga, o którą w życiu bym się nie podejrzewała.

– Ja czytam takie książki i ja kupuję je w tej księgarni! – krzyknęłam wściekle, po czym, wykorzystując konsternację mężczyzn, ruszyłam pospiesznie w ich stronę, starając się nie potknąć. Gdy się denerwowałam, moje ruchy stawały się jeszcze bardziej niezgrabne, wręcz słoniowate. Musiałam być ostrożna i skupiać się na stawianych krokach, choć nie było to łatwe, bo moją duszą targała istna nawałnica emocji.

Kiedy udało mi się zrównać z zaskoczonym moją obecnością towarzystwem, wyrwałam książkę z rąk trzymającego ją dryblasa i wskazałam na szlochających przerażonych staruszków klęczących na podłodze. Widok ich łez łamał mi serce, ale krew na twarzy pana Abbotta, którego znałam od dzieciństwa i z którym przyjaźniła się moja babcia, sprawiła, że współczucie i wzruszenie zeszyły na dalszy plan wyparte przez wściekłość.

Jak oni śmieli podnieść na nich rękę?!

– To jest moja książka, a to... to jest sklep, w którym od lat robię zakupy, bo kocham czytać, więc w pewnym sensie on też jest mój. Jeśli nie przyszlście tu po książki, wynoście się i zostawcie tych biednych ludzi w spokoju! Oni nic wam nie zrobili. Jestem tego pewna!

Sama nie wiedziałam, na co liczę, ale musiałam jakoś wyrzucić z siebie emocje skłębione w moim ciele. Pewnie lepiej by było, gdybym się zamknęła, a najlepiej w ogóle nie wchodziła do księgarni i nie przerywała gangsterom ich haniebnego procederu, ale to klóciłoby się z wartościami, które wpoila mi babcia. „Bezbronnym i słabszym zawsze należy się pomoc”, powtarzała. I choć sama należałam do tej grupy, w tej chwili, niesiona irytacją, czułam się iście mocarna.

Tristan

Przez chwilę nie byłem w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Zamurowało mnie, podobnie jak resztę chłopaków. Wtargnięcie do lokalu tej niezwyklej dziewczyny totalnie wybiło nas z rytmu. Ewidentnie była na coś chora – chodziła z trudem, wspierając się na drewnianej lasce jak staruszka. W dodatku jej ciało było zdeformowane, chyba przez jakąś wadę kręgosłupa, w wyniku czego ramiona nie były na tej samej wysokości, a cała sylwetka chyliła się w jedną stronę, zamiast trzymać się w pionie. Ale nie to było najbardziej zaskakujące, lecz fakt, że ktoś taki – słaby i nieudolny – nic sobie nie robił z naszej obecności.

Dziewczyna hardo podeszła do nas, by odzyskać książkę – najwyraźniej swoją własność – z rąk Thora. A w dodatku stanęła

w obronie staruszków, którzy byli równie żałośni jak ona sama. Fenomen!

– Wyoście się! – powtórzyła, patrząc po nas z dumnie zardartą głową. – To nie jest miejsce dla takich jak wy. Od razu widać, że nie przeczytaliście w życiu ani jednej książki. Inaczej wiedzielibyście, że starszym ludziom należy się szacunek i że nie wolno podnosić na nich ręki.

– Sheri, dziecko, nie warto ryzykować dla nas... – jęknęła z przerażeniem żona księgarza. – Ratuj się, póki możesz!

– To niebezpieczni ludzie. Nie zadzieraj z nimi dla nas. Nie ma sensu... Lepiej wracaj do kawiarni. My jakoś... jakoś sobie z tym wszystkim poradzimy – zawtórował jej mąż bełkotliwym głosem; mój człowiek pewnie przestawił mu coś w szczęce.

– Nie zostawię was! – odpowiedziała dziewczyna twardo. – Nie boję się ich! Poza tym nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby coś się wam stało. Ta księgarnia jest dla mnie jak drugi dom. Jesteście dla mnie jak rodzina, której już nie mam. Nie zostawię was. Zamierzam was bronić!

Uniosłem brwi kompletnie zszokowany.

No proszę. Ta mała naprawdę ceniła sobie nie tylko tych staruchów, ale też ich książki. To była dla mnie rzadkość. Żadna z kobiet, które kręciły się wokół mnie, nie interesowała się literaturą. Modelki, aktorki, celebrytki. Córki bogaczy. Królowe wybiegów i konkursów piękności. Wszystkie o idealnych proporcjach i rysach twarzy. Szczupłe i proste jak struna. Z krągłościami w odpowiednich miejscach, bez żadnych anomalii i niedoskonałości, zrobione jak od sztancy przez chirurgów plastyków. Doskonałe klony samych siebie. Niestety niemające do zaoferowania nic więcej poza wyglądem. Puste jak dzbany. Żadnych zainteresowań prócz poprawiania urody. No i mnie – w końcu byłem

synem najważniejszej osoby w Tucson i każda z nich liczyła na profity wynikające ze znajomości ze mną. Nadawały się tylko do pięprzenia i pokazywania się z nimi na publicznych eventach. Nic więcej. Nie mieliśmy o czym rozmawiać, dlatego ograniczałem swoje relacje z kobietami wyłącznie do powyższych aktywności, nie wierząc, że kiedykolwiek trafię na taką, która zaintryguje mnie czymś więcej niż sztucznym biustem. Pojawienie się tej całej Sheri, czy jak jej tam, było miłym zaskoczeniem. Ona była inna, i to nie tylko ze względu na swoją niepełnosprawność. Czytała, a to robiło wrażenie. Podobnie jak fakt, że się nas nie bała. Kompletna abstrakcja. Ale jaka intrygująca!

– Szefie, mam rozwalić tę kuternogę? – zapytał Oli, wyciągając z ukrytej pod marynarką kabury pistolet i mierząc nim w nowo przybyłą.

– Nie. Sam się nią zajmę – mruknąłem, ruszając w jej stronę.





Stałem naprzeciwko niej, górując postawą nad jej wątłym ciałem. Mała zacisnęła dłoń na książce, którą tuliła teraz do piersi tak mocno, że aż zbiełały jej kłykcie. A jednak nie cofnęła się przede mną ani o krok. Mierzyła mnie wzrokiem, patrząc intensywnie zielonymi oczami wprost w moje źrenice. Podobała mi się jej postawa. W dodatku, stojąc tak blisko niej, nie mogłem zaprzeczyć, że dziewczynie nie brakuje nie tylko charakteru, ale i uroku. Gdyby nie kalectwo i deformacja, byłaby całkiem niezła. Miała delikatne rysy, lekko zadarty nos, naturalnie jędrne wargi, wystające kości policzkowe i skórę zarumienioną od buzujących w niej emocji. Jej głowę otaczała burza kasztanowych włosów. Do tego długa szyja i całkiem pokaźne piersi. Naturalne, nie plastikowe. Wow!

No, no, no... Sheri zdecydowanie miała coś w sobie. W sumie kręciła mnie ta jej nieidealność. Z kaleką jeszcze nie byłem...

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca